

Magdalena Łachacz

Obcowanie*

Spectre diurne à l'œil dormant¹.

Poczucie niesamowitości musi towarzyszyć każdemu, kto zdaje sobie sprawę, w jak absurdalnych i brutalnie niepojętych czasach przyszło nam żyć².

„Piękno będzie konwulsyjne albo go wcale nie będzie” napisał w innym świecie André Breton. Jednakże odmienny cytat papieża surrealistów otwiera najnowszą powieść Pawła Matuszka *Onikromos*: „być może życie wymaga rozszyfrowania jak kryptogram”, chociaż oba wyimki pochodzą z tej samej francuskiej powieści. Być może Matuszek, rozmówany w tekstualnych grach, chce w ten sposób na samym wstępie podkreślić, że piękno jego książki wymaga odszyfrowania. Lub pragnie, by czytelnik założył, iż onikromatycznej Nadji należy uparcie poszukiwać, przemierzając kręte uliczki podczas ostatnich nocy kosmicznych. Trudno powiedzieć. Łatwiej wyobrazić sobie, że wśród jednej z takich nocy umęczony Alan Turing przekręcał wirniki w swojej bombie kryptologicznej; że taki bulgot wydawała z siebie mętna toń rzeki, którą Conradowski Marlow spływał w otchłań interioru, czyli szaleństwa.

Obsesja – czy raczej obsesyjna chęć pojęcia niesamowitości obcego ładu wyobraźni – pozostaje dziwna oraz nieuchwytna jak kwestia estetycznego smaku budującego tę powieść na zasadzie fabularnego algorytmu, który w wywiadzie autor określił jako „powieść-kalejdoskop albo powieść-domino”³. Kolejne rozdziały, osnute wokół motywów

* Recenzja książki: Paweł Matuszek, *Onikromos*, Warszawa: MAG 2016, ISBN: 978-83-7480-649-7, ss. 780.

¹ Théophile Gautier, *L'Aveugle*, https://fr.wikisource.org/wiki/%C3%89maux_et_Cam%C3%A9es/L%E2%80%99Aveugle [dostęp: 20.07.2016].

² P. Matuszek, *Onikromos*, dz. cyt., s. 659.

³ P. Matuszek, *Robię swoje*, Rozm. przepr. Bartłomiej Łopatka, *Poltergeist (polter.pl)*, 17.11.2011, <http://ksiazki.polter.pl/Wywiad-z-Pawlem-Matuszkiem-c23699> [dostęp: 23.07.2016].

działających jak kostki domina, niespiesznie przewracają się jedne na drugie w obrębie kalejdoskopowego makroobrazu. W akcie lektury przekłada się to na uczucie zagubienia, któremu towarzyszy nieustające poczucie tajemniczych korespondencji, co skłania do kontynuowania czytania mimo poczucia wyobcowania z tekstu. Niemniej jednak wspomniana figura kalejdoskopu podsuwa Gide'owski trop autokreacji podmiotu w tekście i należy zadać sobie pytanie: na ile *Onikromos* jest amorficzną, samoorganizującą się według modelu ekscentryczności, formą tekstu, a na ile przemyślanym aktem kreacji mającym udowodnić przesunięcie granic pisania powieści fantastycznej, jakie dokonało się w ostatnich latach? W cytowanym wywiadzie Matuszek nadmienił, że jako czytelnik „w ogóle [*nie jest* – przyp. MŁ] zainteresowany schematyczną, pulpową fantastyką i tym bardziej [*nie jest* – przyp. MŁ] nią zainteresowany jako twórca”. Witamy więc w nowym, wspaniałym świecie?

Bynajmniej nie w warstwie fabularnej czy też – światotwórczej. Przedstawiony w *Onikromosie* świat jest w najlepszym przypadku światem obcym, nieustannie ocierającym się o bycie nie-miejscem lub o idealne nie-bycie. Należy przyznać, że bezlitosne skonfrontowanie czytelnika z elementarną obcością jest główną zaletą tej książki, ponieważ wytrąca z przyzwyczajień poznawczych i zmusza do zmiany sposobu percepcji elementów, których miejsce oraz rolę uważamy w „naszej” rzeczywistości za ustalone raz na zawsze. Biorąc pod uwagę fakt, że bohaterami powieści są (nie tylko) człowiek Druss, zamin Hemel oraz perus Tenan, można by pokusić się o stwierdzenie, że obcość jest techniką cieniowania etycznego obrazu ponowoczesnej rzeczywistości. Zakrawałoby to jednak na nadużycie, zwodniczo łatwo przychodzące, jako że wątki podboju zostały silnie wyeksponowane w warstwie fabularnej tekstu. Taka interpretacja powieści jest możliwa w innej Przestrzeni Konstruktu; być może tej, którą uznajemy za ludzką. Zamiast jednak poszukiwać głębszego dna w tej i tak niezwykle przepastnej studni, lepiej zachwyć się światami, w które wpadamy, licząc na to, że powiedzą nam coś o sobie same zgodnie z mechaniką alegorii lub metafory. Niezwykle plastyczne oraz dokładne opisy miast potrafią wprawić w zachwyt nie tylko swą kategorię odmiennością, ale również w sensie estetycznym: kolorami, kształtami czy układem przestrzennym.

O ile można powiedzieć, iż poetyka tych opisów jest oniryczna, to oniryzmem typowym dla sennych koszmarów. Niejednokrotnie w dany świat wpisana została wada ukryta, uniemożliwiająca obcowanie z nim. Jej symbolami są chociażby potworne ostańce

z innych wymiarów, przypadkowo wrzucone w ziemską przestrzeń całe eony temu (a może zaledwie chwilę temu? Czas, podobnie jak przestrzeń, jest w tekście równie nieprzyjaznym pojęciem). Przypominają one formy przetrwalnikowe i pozwalają mi skojarzyć *Onikromos* z *Prometeuszem* Ridleya Scotta, podsuwając tym samym kolejny trop porządkujący lekturę: powieść o początku i końcu, o trwaniu oraz prze-trwaniu tego, co nazywamy naszym światem, lecz wcale nim nie będącym i w najgłębszej warstwie rzeczywistości pozostającym nieoswojonym. Jeden z ostatnich obrazów w powieści, przedstawiający monstrualnie gigantyczny szkielet porzucony w podziemnym sarkofagu, przypomina jedną ze scen otwierających *Obcego*. Czy naprawdę chcemy wiedzieć, na co pada światło latarki błędzące w ciemności? Lęk, że nie sposób poznać natury otaczającej nas rzeczywistości jest typowy również dla opowiadań H. P. Lovecrafta, których echo rozchodzi się w nazwach przerażających istot kroczących przez kolejne partie tekstu. Mimo to *Onikromos* nie wyraża strachu przed nieznanym, ale po części staje się obcością, której można się obawiać. W żadnej mierze nie jest to nowe tłumaczenie *Necronomiconu*, lecz utwór zbudowany jest na skrawkach historii przypominającej przedwieczną mitologię. Coś, co łączy ze sobą kolejne epizody, to „niewytłumaczalna więź obcości”⁴, która w niepokojących, gdyż wysuwających się nieznacznie poza obręb normy szczegółach każe dopatrywać się pętli szaleństwa zakładanej bohaterom na szyję przez artefakty lub istoty nie z tego – ani z żadnego – świata. Z tego też powodu powieść potrafi przestraszyć, czego rozdział „Rimleg” jest dowodem. Poza tym to perełka sama w sobie.

Powieść Matuszka zdaje się łączyć z Lovecraftem jeszcze jeden element: rozczarowanie współczesną rzeczywistością. Zgłębiający meandry światów Druss i kompani pozornie starają się rozwikłać zagadkę śmierci Drussowego brata, mniej pozornie starają się zapobiec zagładzie rodzinnego Linvenogre, a w najgłębszej warstwie historii poddani są testowi na zwątpienie. Tym samym wypowiedziane przez Hemela zdanie podsumowuje nie tylko akcję utworu, lecz też jej widmowe przesłanie: „ – Ale ja nic nie rozumiem... – mruczy zrozpaczony zamin i w tym samym momencie zdaje sobie sprawę, że to się już nie zmieni”⁵. Nie znaczy to, że *Onikromos* jest tekstem antymodernistycznym czy konserwatywnym, wyrażającym rozpacz w dobie ekstremalnego racjonalizmu. Nie bez powodu jednak powieść odnosi się do wywrotowego w tej mierze surrealizmu. W tym kontekście

⁴ P. Matuszek, *Onikromos*, dz. cyt., s. 440.

⁵ Tamże, s. 764.

warto wspomnieć, że drugim cytatem otwierającym tekst są słowa Aleistera Crowleya, co – w połączeniu z surrealistycznymi akcentami – układa się w wypowiedź na temat apoteozy naukowego poznania wyzutego z popędów. Mrocznym paliwem napędzającym powieść jest bowiem przesiąknięty pesymizmem niepokój typowy dla czasów zbliżającej się wojny, która przyniesie coś na kształt zagłady: monstrialne przepoczwarczenie świata, zanim naukowcy zdążą wyjaśnić naturę zachodzących w nim procesów. Jednym z najbardziej wzruszających fragmentów powieści jest mikrorozdział stanowiący o relacji starca z opiekującą się nim młodą dziewczyną w Londynie podczas nalotów z czasów II wojny światowej. By pocieszyć zaniepokojoną opiekunkę, mężczyzna stwierdza, że „poczucie niesamowitości musi towarzyszyć każdemu, kto zdaje sobie sprawę, w jak absurdalnych i brutalnie niepojętych czasach przyszło nam żyć”⁶. Czy to wyłącznie komentarz odnoszący się do tamtej rzeczywistości? Czy w ogóle takowa istnieje lub mogła istnieć?

Niestety wadą powieści jest to, że podobne pytania stawia nie podsuwając tropów prowadzących do odpowiedzi. Jest to wysoce erudycyjna powieść, w której obserwowanie motywów w nowych konfiguracjach sprawia niemal równie dużą intelektualną przyjemność, co śledzenie poetyckich opisów wykorzystujących tak rzadkie słowa jak „abisalny”⁷; z pewnością miłośnicy (*new*) *weird fiction* znajdą tu dla siebie mnóstwo smakowitych kęsków. Niemniej jednak jej programowa negatywność sprawia, że w pewnym sensie *Onikromos* to powieść dekadenccka, a błyskotliwe pasaże wymyślnych przymiotników są szlachetnymi kamieniami, jakimi pewien diuk des Esseintes kazał w innej książce, choć nie mniej pokręconej, inkrustować żółwia. Być może więc narrator, podobnie jak arystokrata, staje się dziennym widmem o śpiącym oku, które cudowne śni koszmary, a powieść sama to potworna kamea, jaka spod powiek mu wypadła. Dzieło wyszukane, intrygujące, lecz perwersyjnie zbyt kowne. Zakładając bowiem, że jesteśmy ślepcami. Jak jednak ślepiec może rozkoszować się blaskiem klejnotów? Cóż, prawdopodobnie taka jest paradoksalna natura *Onikromosu* oraz rzadko spotykanej możliwości aktu obcowania z tekstem.

⁶ Tamże, s. 659.

⁷ Tamże, s. 633.